

— Są podejrzenia, ale nieznaczne, i naczelnik kancelaryi, mądry on i przebiegły, zwał winę na gubernatorskie kancelarye, aby swoich uchronić. Generał-gubernator dzisiaj podpisał okólnik telegraficzny do wszystkich gubernatorów, aby śledzili winnych i dali mu natychmiast znać o schytaniu sprawcy.

— I co takiego czeka za kara? — spytała Olga.

— Conajmniej daleki Sybir, a może i katorga, zależy od okoliczności.

— A ty, Pierre, widziałeś tę gazetę?

— Nie... domyślałam się tylko, że wszystko miesza za błotem, bo co im szkodzi pisać; papier cierpliwy.

— I nie wiedzą, kto wydaje? — spytała Olga z miną niewinną.

— Dotychczas nie, ale cała policja i żandarmeria w ruchu. Dziś zawołano na zamek i ober-policmajstra i pułkownika żandarmerii, no i musieli oni wysłuchać, bo stary nie żartuje, a podobno ze siebie wychodzi.

— Na jego miejscu drwiłabym ze wszystkiego.

— Reno, zastanów się. Jest tajny dokument, posyła się go w dziesięciu tylko egzemplarzach, pocztą urzędową i nagle jest w gazetach, rozumiesz? Co pomyśli sobie Petersburg o tutejszych porządkach? Co zagranica powie?

— No, tak, zapewne... i cóż się stało?

— Czy ci jeszcze mało? — uśmiechnął się.

— Więc to wszystko? — powiedziała tonem rozczerwanym — myślałam, że awantury, dymisye, śledztwa.

— Może i przyjdzie do tego, bo naczelnik kancelaryi aż drży z gniewu i widziałem, jak z Bolcewem rozmawiał. Pewno zażąda jego pomocy w odkryciu winnego.

— U ciebie, Pierre, w biurze nie dzieje się chyba nic ciekawego; żebyś ty słyszał, jak rotmistrz Lednoj opowiada o zajściach z dostawcami w ich pułkowej kancelaryi... można się naśmiać.

— E, głupstwo pułk, tam idzie zawsze o łapówki, mniejsze, większe... o dowcipny sposób wyszukania nieformalności guzików czy szwu. Znam to, przecież służyłem w huzarach. Ale u nas, Reno, sprawy poważne, gruba gra. Ot, niedawno przyszedł donos, że piotrkowski gubernator bierze grube łapówki od fabrykantów. Wzywa go stary i pociąga do odpowiedzialności, a on mu najspokojniej: nie biorę żadnych łapówek, bo po pierwsze: łapówka daje się na to, aby coś zrobić przeciwnego przepisom lub złagodzić prawo, a ja im nigdy nic dobrego nie zrobiłem; po drugie: pieniądze, które u mnie składają, są depozytowe, abym nagrodził niższe czyny za gorliwą służbę i wykaz nagrodzonych mogą przejrzeć na żądanie; po trzecie: jeśli którykolwiek z dziesięciu gubernatorów inaczej postępuje, aniżeli ja, oddaję się sam pod sąd... No, i usprawiedliwił się, otrzymał pochwałę, a co? czy nie jest to sprytnie? dowcipne? — śmiał się szczerze.

— Ach, jego żona, ta dopiero używa; i w raju nie będzie tak miała — westchnęła Sudkiewiczowa.

— Dlaczego, ciociu?

— Czyż nie rozumiesz? Przecież Łódź, Częstochowa, Zawiercie, Sosnowice są najszczęśliwsze, gdy ona raczy czegoś zażądać z materyałów, batystów, koronek — westchnęła. — Nie jak u nas, gdzie tylko kapnie gotówka to z tej, z drugiej gubernii, a co Pierre musi się namęczyć, napisać, użyć swej wiedzy i wpływów.

— I dodaj, Reno, że oni liczą kiedy i ile, no, nie mnie, bo stoję za wysoko, ale innym. Prawdę powiedziawszy, ciężka jest moja służba — westchnął głęboko, a że Jan podawał deser, kazał zapewne na złagodzenie smutku podać szampańskiego wina.

— Czy nie wychodzisz dzisiaj, Pierre, że pijesz wino przy obiedzie?

— Czuję się zdenerwowanym po dzisiejszych przejściach w kancelaryi, zabrałem potrzebne papiery i załatwię w domu.

— Mało napracujesz się w biurze i w domu nie masz spokoju — narzekała żona.

— Dziś tak mi przeszkadzano, tak nachodzono co chwila, że nie mogłem skleić dwóch zdań. Za jakie goł godziny załatwię się, czy masz jakie projekta?

— Po obiedzie pójde z Olgą do krawcowej, ale wieczorem chciałabym z tobą być na chwilę u Martynowych, trzeba ich pożegnać przed wyjazdem.

— I pogadać o sukniach i o Anglii — zaśmiał się — znam cię, Reno.

— A chociażby i tak, zawsze to bardziej interesujące, aniżeli sprawy biurowe.

— Jak dla kogo? — odparł obojętnie — pójde wieczorem z tobą, ale uprzedzam, że tylko na chwilę, mam zajęty wieczór.

— A w którym teatryku? — zaśmiała się.

— W teatryku? — rzucił niespokojne spojrzenie — dziś idę do klubu.

— Wiesz, Pierre, ja rozumiem, że po ciężkiej pracy musisz mieć wypoczynek, ale nie trać zbyt dużo na te ogródkowe primadonny — uśmiechnęła się pobłażliwie — pamiętaj, że masz dzieci.

— Bez tych nauk, Reno, ani ty, ani dzieci nie mogą narzekać, że nie dbam o was.

— Prawda, Pierre, ty jesteś dobrym mężem i dobrym ojcem.

— Janie! — zawołał na lokaja — zanieś wino do mego gabinetu... załatwię się z pracą i zdrzemnę trochę... wieczorem zbudź mnie, Reno.

— Dobrze, Pierre.

Tego samego wieczora, Olga, przeglądając papiery Sudkiewicza, znalazła jego ręką pisane dwie odezwy w imieniu generał-gubernatora.

Pierwsza poleca gubernatorom wydanie surowego rozkazu wszystkim podwładnym urzędowi,



Zwykle kładła listy w kopertach adresem na wierzchu, a teraz dwa były odwrócone....

ażeby śledzili za agitacją i agitatorami pomiędzy chłopami. Otrzymało bowiem nieomylnie wiadomości, że partja wszechpolska podburza lud przeciw władzy; tłómaczy fałszywie nadane przez rząd prawa gminne; szerzy niebezpieczny patryotyzm, podniecając do oporu przeciw rozporządzeniom władzy opiekuńczej. Szczególną uwagę należy zwracać na nauczycieli i nauczycielki prywatne i podejrzanych bezwzględnie wydalać, względnie internować w głuchych osadach.

Druga odezwa poleca gubernatorom, ażeby w porozumieniu z dyrektorami i personelem szkół średnich i niższych, zarządzili stosowne środki ochronienia młodzieży od zgubnych wpływów szowinistycznej propagandy i pilnie zważali, czy młodzież pod pokrywką oświaty i nauki, nie rozwozi na prowincję szkodliwych książek i nie propaguje gminnej samodzielności.

XV.

Zazwyczaj Bolcew bywał dwa razy tygodniowo u Sudkiewiczów, w niedziele i środy. Po wyjściu „Wolności“, nie był w niedzielę, nie był we środę,

ku zdziwieniu Sudkiewiczowej, dopiero we czwartek pod koniec obiadu przyszedł i zaproszony siadł przy stole, aby wypić kieliszek wina.

— Cóż się stało, panie rotmistrzu, że nie widzieliśmy pana tak dawno? — spytała uprzejmie gospodyni.

— Służba przeszkodziła mi, chociaż serce rwało się, aby ujrzeć panie — patrzył na Olgę — miałem dużo zajęcia, dziś dopiero odetchnąłem.

— Domyślałam się — mówił zwolna Sudkiewicz — to zapewne ta brzydka sprawa sekretnego dokumentu o unitach. I my mieliśmy trochę kłopotu.

— Dochodzenie sprawcy kradzieży jest rzeczą kancelaryi, my możemy dać tylko wskazówki — powiedział tonem obojętnym — nam szło o wykrycie samej drukarni i wydawców.

— I wykryliście? — spytał z niezwykłą żywością Sudkiewicz.

— Jesteśmy na śladzie. Może już w tej chwili znamy sprawców i drukarnię.

Olga czuła, że błędnie, i szybko podniosła do ust stojący przed nią kieliszek z winem.

— To bardzo szczęśliwie — uśmiechnął się gospodarz — nasz stary ucieszy się i pewno skaże

ich na śmierć, bo to niesłychane zuchwalstwo, nągrawanie się z władzy, aby tu pod boki drukować tajne dokumenta.

— No, no, nic strasznego i tak nisko nie upadła nasza powaga, ani nie wzmogła się ich bezczelność — śmiał się rotmistrz. — Wiemy już, że ten świstek drukowano zagranicą, nie u nas, nie w Warszawie, a tylko dla zmylenia nas, podano Warszawę, jako miejsce druku. Ale nas nie zwiodą.

— I to jest pewne? — odezwała się uspokojona Olga.

— Zdaje się, proszę pani, jeśli ja mówię. Utrzymywałem od początku, że to nie warszawski druk. Znamy wszystkie leżarnie czcionek, takich nie ma tu nigdzie, jak były w tym świstku. I papier wydał mi się podejrzany, a zapytywane papiernie odpowiedziały, że nikt nie zamawiał takiego papieru. Nie wierzone mi jednak, dopiero gdy dałem im dowód niezbity.

— Jaki? — spytała Olga z żywością.

— Interesuje to panią? uśmiechnął się dobrotnie — zaraz opowiem. Oto wczoraj w pociągu, jadącym z Granicy, pochwycono paczkę z tą gazetą, widocznie przemycaną do nas.

— I kto wziął? — dopytowała się Olga.

— Nie wysledzono, ale złapią napewno, nie tego, to innego. Dopiero przekonali się wszyscy że ja miałem rację.

— A jednak pan mówił, że może już znacie sprawców i drukarnię — powiedziała Olga z rozmysłem.

— Wysłaliśmy za granicę zaufanych ludzi, już oni zbadają, a kto wie, czy nie zbadali, i czy niema już wiadomości u nas.

— Pierre zwykle tak spokojny — przemówiła pani — a był poruszony tą sprawą. Czy istotnie gazeta ta jest tak niebezpieczna?

— Idąc do pań, byłem przekonany, że albo pani, albo panna Olga będą ciekawe zobaczyć ten świstek, który narobił tyle hałasu i wziąłem ze sobą — podał numer „Wolności“.

Pani rzuciła okiem i zawołała:

— Ale to pierwszy numer, czy będą wydawali dalsze?

— Mogą wydać, ale wątpię, czy przedostanie się do nas, już postaraliśmy się o to, aby nie dopuścić tej zarazy do nas.

(Ciąg dalszy nastąpi).